

OSOBLIWOŚĆ PUSTELNICTWA W ŚWIECIE KULTURY LUDOWEJ

Czy trudno jest mówić o pustelniku? Jeśli chcielibyśmy się kurzczowo trzymać logicznego stanowiska, to w ogóle niczego powiedzieć się nie da o kimś, kto żyje w samotności. Okazuje się jednak, że nikomu w pełni nie udało się zrealizować ideału pustelniczego, zaś samotnicy wcale nie byli ludźmi osamotnionymi. Świat uważnie się im przyglądał, rejestrował ich szaleńcze wyczyny, a oni sami również, nawet jeśli osłaniali się „kłatwą milczenia”, to nie na stałe, ujawniając niekiedy cząstki swojego tajemnego żywota. Trafne okazuje się w tym kontekście stwierdzenie Thomasa Mertona, skądinąd także pustelnika, tyle że z naszej epoki, iż nikt nie jest samotną wyspą.¹

Przez wybór samotniczego życia osoba pustelnika owiana jest licznymi, tajemniczymi fantazjami. Wiele kultur wydało na świat własnych pobożnych pustelników, tak że nie sposób zamknąć zagadnienia życia eremickiego w granicach tylko jednej z nich. W tym szkicu skupię swoją uwagę na pustelniku z tradycyjnej kultury ludowej, która odeszła już w niepamięć, a współcześnie funkcjonuje jedynie w formie utrwalonych zapisów tekstowych. Chcąc jednak wysunąć jakieś wnioski, związane z postaciami pustelników i ich funkcjonowaniem w świadomości ludowej, należy najpierw zarysować ramy świata ludzi, wśród których oni rezydowali. Odsłoni się nam wtedy, jak sądzę, niezwykle ciekawy wizerunek zdeklarowanego samotnika, daleko odbiegający od stereotypowych wyobrażeń. A to dlatego, że kultura ludowa była, jeśli chodzi o jej sferę duchową, mętnym przemieszaniem elementów chrześcijańskich z pozostałościami przedchrześcijańskimi, pogańskimi, czego dowodzą chociażby ludowe legendy.

Współcześnie tego typu zagadnienie, sprawiające wrażenie nieco anachronicznego, okazuje się istotne nie tylko dlatego, że negując problem pustelnicstwa w kulturze dawnej, negowalibyśmy konieczność istnienia humanistyki jako takiej. Pustelnicstwo ma wymiar niezwykle aktualny w dzisiejszej rzeczywistości, kiedy uwidacznia się silna potrzeba kontaktu z Wyższym Porządkiem. Refleksyjni ludzie podchodzą z dystansem do kultury przesytu, nie zadowolają się fragmentami, odpadkami rzeczywistości, szukają głębszych interpersonalnych kontaktów. A pustelnik, jako odważny krytyk wszelkiej patologii i bezmyślności, jest swoistym uosobieniem *sacrum*. Nic dziwnego więc, że na trwałe jego postać wpisała się w struktury świata.

Nie wykluczone, iż jedną z zasadniczych przyczyn, dla których doświadczenie pustelnicze rodzi takie zainteresowanie, jest fakt, iż daje ono ludziom narzędzie umożliwiające nabranie mądrego dystansu, zarówno do samego siebie jak i świata rzeczy. Pomimo faktu, iż pustynia w swej jałowości budzi lęk i przerażenie, gdyż jest miejscem nawiedzanym przez demona rozpaczcy, stanowiła od zawsze schronienie dla wszystkich autentycznych poszukiwaczy prawdy. Życie na pustyni poprzez jaskrawe unaocznienie podstawowych napięć tkwiących w codziennej ludzkiej egzystencji, czyni możliwym wgląd w serce tragedii współczesnego świata, której na imię rozpacz.²

• Ludowość mityczna - izolacyjny charakter kultury wsi

Kultura ludowa (nazwijmy tak umownie rzeczywistość kulturową, po której chcemy się poruszać, umownie w tym sensie, że nieobce są nam uwagi Ludwika Stommy proponującego bardziej adekwatny termin – kultura typu ludowego) traktowana była przez ogół pejoratywnie – jako ta gorsza. Reprezentowała sobą totalnie odmienną

¹ T. Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*, przeł. M. Morstin-Górska, Kraków 1983.

² K. Wencel, *Życie pustelnicze. Spotkanie z Bogiem w ciszy i samotności*, Kraków 2000, s.8.

niepodobną do niczego, „zdziczała” wersję świata ludzkiego. Przede wszystkim była to kultura zamknięta.

Plot wydarzeń społeczno-gospodarczych i politycznych XIX wieku w znacznej mierze ułatwił izolacjonizm kultury ludowej. Wieś dla jej mieszkańców stała się samodzielnym światem, poza którym – na dobrą sprawę – inny świat nie istniał. Miało to swoje odbicie tak w izolacjonizmie dosłownym, przestrzennym, jak i, dla naszych potrzeb, znacznie ważniejszym izolacjonizmie świadomościowym. Eremita rzadko wybierał się w podróż. Pozorne dowody na to, że mogło być inaczej, jeden po drugim obala Jan Stanisław Bystron. Wojsko, jarmarki, migracje zarobkowe stanowiły zaledwie kroplę wody w oceanie faktycznych zdarzeń. Należały do rzadkości i śmiało możemy nazwać epizodem.

Niechęć wobec wszelkich zmian obejmujących sferę myślenia zaznaczała się wyraziście. Wiejska rzeczywistość była, jeśli nie zaczarowana w ujęciu weberowskim, to z pewnością nie do końca też odczarowana.³ Panował w niej mit, który przeciwstawiał sobie dwie zasady: swój – obcy. Świat zamieszkały, *orbis interior* z samej swojej natury jest dobry, zapewnia bezpieczeństwo, w odróżnieniu od tego, co znajduje się poza nim, tj. *orbis exterior*, co jest nieznane i niebezpieczne. To, co występuje poza granicami rodzinnej ekumeny, każdorazowo waloryzowane jest negatywnie. Decyduje o tym sam fakt obcości tego czegoś. W ten sposób szczerne domknięte zostają wszystkie furtki prowadzące do wsi, kanały przepływu myśli są zamknięte.

Mit oferuje swoistą megalomanię natury historycznej, społecznej, religijnej i politycznej. Odsyła do początku, do natury świata, do objawienia. Jak kiedyś napisał Tomasz Mann:

To, co jest w górze zstępuje na dół, natomiast to co w dole nie mogłoby się zdarzyć [...] bez niebiańskiego wzoru i odpowiednika.⁴

Początek to Niebiosa i przodkowie, stąd właśnie tradycja w kulturze ludowej traktowana jest ze szczególnym pietyzmem. Mit spaja całą społeczność, czyniąc świat, który ona zamieszkuje, zrozumiałym i zwartym. Świat kreowany przez mit nie potrzebuje tego, by wszystkie jego elementy wykazywały zgodność z doświadczeniem empirycznym. Proponuje własny porządek, unaocznia samą istotę rzeczywistości. Stawia sobie za cel przedstawienie sensu.

W zetknięciu z mitem umysł racjonalny błędnie i na nic zdaje się argumentowanie, poparte choćby nie wiem jak oczywistymi dowodami. Sens jest osią, wszystko inne musi zejść na dalszy plan. W ten sposób, dzięki zabiegowi *reductio ad essentiam*, świat, dyskurs światopoglądowy zostają oczyszczone i można na użytek grupowy eksponować te zdarzenia, które by owe *essentiam* – istotę rzeczy wyróżniały i przekazywały przyszłym pokoleniom.

Stając naprzeciw kultury ludowej, stajemy więc oko w oko z tworem, jawnie i ostentacyjnie przeczącym rudymentarnym kanonom naszych zachowań. Przekonały się o tym całe pokolenia etnologów, którzy jako reprezentanci kultury wysokiej dopuścili się, niestety, moralnych przestępstw, negatywnie oceniając wiejskie zamknięcie się. (Prawda jest zaś taka, że izolacjonizm świadomościowy jest nam równie bliski. Nie lubimy go sobie uświadamiać, ale przez cały czas jesteśmy pod jego wpływem. Ileż to razy w wypadku konfrontacji faktów z zasadami raczej przyznajemy tym drugim, fanatycznie zastrzegając się, że słuszność jest po naszej stronie).

• Ludowość mistyczna – słów kilka o religijności ludowej

Jak już wspomniałem, cechą sprawczą dla ukształtowania się wiejskiej religijności był izolacjonizm. Siegał on bardzo głęboko. Nie dotyczył wyłącznie, jak wiemy, oporów wobec zmian zaplecza technicznego czy technologicznego, ale bardzo wyraźnie zaznaczył się w postawie człowieka względem rzeczywistości transcendentnej. Czło-

³ M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, Warszawa 1995.

⁴ T. Mann, [za:] L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, s. 131.

wiek wsi, partycypujący w zmityzowanym świecie, mgliście odróżniał sfery dla nas najzupełniej intuicyjnie oddzielane: przedmiotowo-użytkową i symboliczną. Wszystkie jego czynności wplecione były w zawiły system religijny, który składał się z dwóch podstawowych segmentów – magii i religii. Tym sposobem tworzył niepowtarzalny, unikatowy obraz przykuwający oko ludoznawców.

Myślenie chłopów dalekie było od tomistycznych spekulacji. Pozwalało niemalże dotykać Boga. Wystarczyło postępować tak, jak nakazuje tradycja, jak postępują wszyscy, aby pozyskać przychyłość wyższych sfer. Treści ideologiczne i wyobrażenia religijne odznaczały się dużym stopniem uniformizacji. Nacisk społeczny na sposób wykonywania praktyk religijnych był przeogromny. Religia pozostawała całkowicie zależna od upodobań grupowych.

W żadnym bodaj środowisku, poza wiejskim – komentował Stefan Czarnowski – nie występuje z taką wyrazistością oblicze społeczne religii – to, że jest ona sprawą życia zbiorowego, a dopiero wtórnie indywidualnego.⁵

Stąd między innymi wynikała jej specyfika i egzotyka.

Wszystko, co miało służyć wspólnocie, musiało zostać przepuszczone przez tryby izolacjonizmu. Również obrazy biblijne były poddawane temu wymogowi. Aby mogły zostać zaakceptowane i zrozumiane, musiały stać się swojskimi. Włościanin miał własną biblię – biblię ludową.⁶ Gdy wersety Pisma Św. nie trafiały doń, tak jakby się tego spodziewał, uzupełniał je malowniczymi opowieściami apokryficznymi. Jeśli nie bardzo podobał mu się ten czy inny element krajobrazu utrwalaony w Biblii, zwyczajnie zamieniał go, udomawiał.

Inną sprawą była religia, którą się wyznawało, a całkiem inną ta, którą się praktykowało na co dzień. Ten stan rzeczy nie napawał bynajmniej optymizmem księży posługujących w parafiach, na wsiach. Zmuszał ich do specjalnego traktowania wsi jako placówki misyjnej, gdzie trzeba było wypracować nowy, niejako ulgowy sposób nauczania zalecany przez Stolicę Apostolską. Racje intelektualne nie na wiele mogły się przydać komuś włączonemu w odwieczny, uświęcony porządek. Ze zgrozą niejedyn kapłan obserwował, jak trwałe są przyzwyczajenia niepiśmiennego ludu. Nowe treści, prawdy teologiczne, wplatanie były w stare struktury myślenia. Powodem, dla którego tak się działo, był niewątpliwie niski poziom wykształcenia, bardzo wysoki analfabetyzm. One to w dużym stopniu uniemożliwiały prowadzenie zwykłej misji ewangelizacyjnej i z punktu widzenia *stricte* teologicznego uformowały „chrześcijaństwo uproszczone”. Chłop nie dumiał nad *creatio ex nihilo* św. Tomasza. Wiedział, co musi czynić, by świat nie runął. Uciekał się do stosownego rytuału. Powszechnie wierzone, że np. jeśli zaginę koładka (obrzędy bożonarodzeniowe), nastąpi koniec świata. Bardzo często dochodziło do tak dalece poważnego traktowania rytuału, że on sam w sobie, oderwany od teologicznych znaczeń, stawał się przedmiotem wiary.

Kultura, w której chłop uczestniczył, przez swój magiczny wydźwięk, charakteryzujący się równorzędnością myślenia, mówienia i działania,⁷ pozwalała mu odczuwać słowo jako byt, w zewnętrznym aspekcie doświadczenia.⁸ Jakkolwiek dziwne wydawać nam się mogą przypadki, kiedy wprost karano jakiegoś świętego, wystawiając jego wizerunek na deszczową ulewę, to mając na uwadze powyższe intuicje, nie dopuścimy się wydawania mocno zawężonych sądów, zubożających cały, barwny kompleks, jaki stanowiła kultura ludowa. Był to kompleks obfitujący w niespodzianki etnologiczne,

⁵ Ibidem, s.207.

⁶ Zob. M. Zowczak, *Biblia ludowa. Interpretacja wątków biblijnych w kulturze ludowej*, Wrocław 2000.

⁷ J. Burszta, *Mowa magiczna jako przejaw synkretyzmu kultury*, Wrocław 1991.

⁸ P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka*, Warszawa 1985.

który w zadziwiająco spójny sposób łączył sprzeczne tendencje, nadając im odgórny sens podyktowany przez autorytarny mit.

Jakim sposobem wytłumaczyć bowiem obecność pustelnika w świecie o wybitnie kolektywnym charakterze. Świat ten przecież podejrzliwie i wrogo odnosił się do samotności. Izolacjonizm świadomościowy był nieuświadomiany, nie mógł więc ułatwiać rodzenia się postaw pustelniczych. W świetle samych tylko relacji socjalnych była to postawa nie do przyjęcia, godna pożałowania (osoby nie owdowiałe, które w obrębie wsi żyły w pojedynkę, były traktowane jako osobniki gorszej kategorii, niespełna rozumu. Inna sprawa, że często naprawdę naznaczone były psychicznymi defektami, co uniemożliwiało im założenie rodziny). Samotnik socjocentryczny to dla tradycyjnej społeczności wiejskiej niemalże trędowaty. Adaptacja życia pustelniczego mogła wynikać jedynie z przyczyn teologicznych. Chłopem targał przemożny lęk numinotyczny,⁹ wyrażający się obsesyjną troską o nie pozostawianie wolnych miejsc – *horror vacui*. Z tego względu pustelnik mieszkający w budzącym grozę lesie spełniał odpowiedzialne zadanie mediacyjne, w pełni akceptowane przez grupę. Charakterystyka pustyni – życiowej przestrzeni pustelnika, to niezwykle interesujący wątek interpretacyjny.

• Pustelnik inaczej, czyli obraz pustelnika w legendzie Kolbergowskiej

Lud jako spadkobierca pradawnej tradycji gawędziarstwa i bajania starał się tę tradycję zachować, ale i rozwinąć ją. Cenił ją sobie, bo była podobnie jak rytuał, wyrazicielem głosu zbiorowego. Podtrzymywała społeczne więzi, określała ich charakter, streszczała świat, w którym bytował chłop. Legendy, z racji swej specyficznej konstrukcji, swego układu, gdzie rzeczywistość zmysłowa sąsiaduje z tą pozazmysłową, a Pan Bóg jest na wyciągnięcie ręki, gdzie na porządku dziennym dają się odnotować liczne przykłady cudownej ingerencji Bożej, w trafny sposób odślaniają nam tory chłopskiej myśli. Mogą być traktowane jako jedno z okien, przez które dane jest nam podglądać ten inny, ludowy świat. Legendy dla nas, co najwyżej, mogą uchodzić za zabawny i naiwny przekaz. Dla uczestnika kultury ludowej, obdarzonego głęboką wrażliwością przeżywania słowa, opowieści te, nawet w swych najbardziej fantastycznych partiach, nie tylko bawiły, lecz także, jak się wydaje, prawdziwie uczyły.

Tematyka legend zdumiewa swą rozpiętością, a rzeczywista wartość tekstowa, w wielu wypadkach, przeczy obiegowym sądom o kruchości chłopskiego warsztatu słownego. Możemy odnaleźć w legendach całe spektrum ludowych fascynacji, zrodzonych pod wpływem chrystianizacji. Pustelnicy także zostali przewidziani, w marginalnym co prawda stopniu, niemniej jednak i na tym przykładzie dowiedli oni swej nieusuwalności ze świata.

• Pustelnik i Anioł¹⁰

W świadomości ludowej przewodnikami po drogach wiary mogły być w równym stopniu tak diabły, jak i aniołowie. Do tych drugich przywykliśmy, choćby za sprawą staromodnych obrazków, wiszących nad naszymi łózkami, od dziecięcych lat. Diabły - to co innego; kosmate, cuchnące siarką. W naszym chrześcijańskim światopoglądzie kontakt z nimi nie może skutkować niczym pozytywnym.

Nie tak, jak wiemy, przedstawiała się kwestia diabelsko – anielska w kulturze ludowej. Choć nie dysponujemy żadnym tabularycznym rozpisem hierarchii bytów pozaziemskich, które zamieszkiwały ludowy kosmos, to jedno wiemy z pewnością: siłą nadrzędną był Bóg – jemu podlegały „przekłete czarty” i aniołowie. Nie jest nam znany

⁹ R. Otto, *Świętość. Elementy irracjonalne w pojęciu bóstwa i ich stosunek do elementów racjonalnych*, przeł. B. Kupis, Wrocław 1993.

¹⁰ O. Kolberg, *Dziela Wszystkie*, t. 14; *Wielkie Księstwo Poznańskie*, Wrocław – Poznań 1962. Z tego tekstu legendy pochodzą (w niezmienionym pod względem językowym kształcie) wszystkie cytaty przywołane w moim artykule.

ich charakter, gdyż podlegał silnym metamorfozom. Wiemy, że aniołowie jako byty nieziemskie najczęściej przybierały czysto ludzkie kształty, w których udzielały pocużeń błędzającej trzódce.

Pustelnicy, z racji porzucenia ludzkich kierunkówskazów i przyjęcia nowej, znacznie różniącej się od typowej optyki, przekraczającej rozum i często go obezwładniającej, narażeni byli na liczne trudności w utrzymaniu prawidłowego kursu, tak jak w legendzie zapisanej przez Kolberga, w granicach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. „Jeden pustelnik był bardzo nabożny, że był prawie święty. I przyszło, że ledwie trzy razy już w tydzień rozmawiał, i to z Aniołem. Tak on pustelnik chciał wiedzieć tajemnice boskie od Anioła...”¹¹

Interesujące w przywołanym fragmencie jest wyrażenie: *prawie święty*. Wskazuje ono nacisk, jakim obłożony został trening moralny, który doprowadził pustelnika na wyżyny duchowości. Coś jednak było w nim wadliwego, skoro nastąpiło jego wstrzymanie do tego stopnia, że ostateczny cel począł się mu oddalać. Hamulcem stała się ogromna chęć przeniknięcia Bożych tajemnic; rozum wszedł w paradę zmysłowi wiary, a ta chce przecież pozostać ślepa. Anioł przerywa dotychczasowy sposób komunikowania się z człowiekiem, dostrzegając w tym negatywne konsekwencje. Z tego powodu zabiera pustelnika w edukacyjną podróż: „kiedyś ty już chcesz wiedzieć tajemnice boskie, to pójdźma w podróż”. Została ona zaplanowana w trzech etapach, a każdy z nich jest zadziwiający. Osoba nie zaznajomiona z chłopską religijnością może doznać małego wstrząsu, śledząc ten, w całości przez Anioła zaaranżowany, wykład: Z niesmakiem przyglądać się będzie anielskim wykroczeniom i zbrodniom.

Sacrum jest ambiwalentne, a lud miał głęboką tego świadomość. Chłop nie wytaczał świętości jakiejś określonej właściwości, nie zakładał z góry, co ono może powodować, nie wykluczał żadnej możliwości. *Sacrum* jest mową Nieba, zaciera zwyczajne granice, nawet brutalnie łamie ludzkie prawa, aby tym mocniej objawić odwieczny sens.

Epizod, otwierający dydaktyczną wycieczkę, od razu legitymuje Anioła jako swoistego trickstera – istotę zaświadczoną w wielu kulturach, szczególnie zaś ludów Ameryki, która płata nieznośne, a często dające się boleśnie odczuć figle. W tym wypadku okrada rodzinę uratowaną od nędzy przez Chrystusa: „Pan Jezus im też dopomóg, że oni się dorobili – że mieli już szmaty, do kościoła w czym pójść”. Pustelnik, najwidoczniej obyty z większymi cudami, reaguje absolutnym spokojem. Spieszno mu do dalszej wędrówki: „pójdźma dalij jeszcze”. Emanuje z niego niezwykła siła, pozwalająca traktować go jako równorzędnego partnera Anioła

Kolejna sytuacja irtuje pustelnika, podsycia jego zdziwienie, bo oto: „Ten Anioł Stróż z tym pustelnikiem poszedł na noc do takiego biednego człowieka i wzion mu dwoje bydła z obory i zaprowadził do takiego bogatego gospodarza, co wszystkiego miał dosyć”. Pustelnik nie oponuje, opanowuje narastające w nim oburzenie i rusza ku kolejnemu punktowi anielskiej lekcji.

„I zašli oboje do jednego gospodarza co miał jedyne tylko syna i kochali go rodzice okrutnie”. Anioł i tym razem nie macha pociesznie skrzydełkami i nie głosi aksami tym głosem Bożej chwały. Dusi chłopca, a ciało porzuca bezładnie gdzieś po drodze. Konfrontacja ze śmiercią wymusza na pustelniku zajęcie wyraźnego stanowiska i wypowiedzenie własnego sądu. Nie jest to bynajmniej parlamentarne przemówienie, pełne truizmów *political corectness*. Pustelnik, przyobleczony w jakąś nadludzką siłę, gromi Anioła. Więcej nawet, jest bliski uznania go za diabelski pomiot: „Teraz pustelnik chciał zakłac tego Anioła i powieda: to nie podobna, żebyś ty miał być Anioł...”

Anioł uspokaja go i tłumaczy sens swoich poczynań. W ten sposób odłaniany Boży, dalekosiężny plan: musiał okraść biednych, bo szaty, które wyprosili u Boga, stały-

¹¹ O. Kolberg, op. cit.

by się niechybnie przyczyną ich dumy: „jakby zašli do kościoła, tedy już by oni Boga nie prosili, ale oglądali drugih na to, żeby oni też jeszcze lepsze mogli mieć jak drudzy”. Bydło powodowało pyche, zbytnio koncentrowało uwagę ludzi na dostatku materialnym. Z kolei młody chłopak wyrósłby na mordercę.

Anioł, łamiąc ludzkie zasady moralne, odsłania istotę grzechu, która została przez nie zakryta: „te trzy dusze były potępione, a tak to będą szczęśliwe. Śmiertelnik, choćby był prawie już święty”, nie jest przeznaczony do tego, ażeby znać Boże tajemnice, może ich co najwyżej doświadczać i każdorazowo musi się z nimi zgadzać.

Po tej skrótowej, bo przecież nie wyczerpującej całego bogactwa analizie, pomijającej czy zaledwie sygnalizującej wiele aspektów, które mogłyby się okazać miłym krokiem dla inaczej zorientowanego umysłu, z całą siłą daje się odczuć fakt odrębności wizerunku pustelnika legendowego, w stosunku do naszego kliszowego, utrwalonego o nim wyobrażenia. Pustelnik wynurzający się z legendy nie jest zatem „postacią pyłkową”, tylko jedną nogą dotykającą ziemi. Same promienie słoneczne nie wystarczałyby do tego, by go nakarmić, a kontemplacja natury nie zaspokajała jego ciekawskiej głowy, o czym przekonują nas inne warianty wątku T 759, odnotowane przez J. Krzyżanowskiego w jego systematyce bajki polskiej.¹²

Legendy bardzo dobrze odsłaniają nam zasadzającą się na religijności ludową typologię moralną. Tak pustelnik – jak książę czy zbójnik – traktowani byli jako pewne typy, z którymi należało się identyfikować, a perypetie, jakie towarzyszyły ich życiu, należało konfrontować z własnymi. Etyka ludu nie była skodyfikowana, a jedynie zobrazowana. Jako wypadkowa niezwyklego świata przybierała nieoczekiwane kształty i barwy. Pustelnicy zaś, uchodzący powszechnie za mediatorów zamieszkujących pogranicza, ograniczali ruchliwość światła i cieni na tym moralnym obrazie. Uspokajali ubolewającą nierządno nad swoim zmiennym losem wieś. Ich porażki przekonywały, że nie wszystko daje się wytłumaczyć, a uwieńczone *happy endem* podróże nakłaniały do podporządkowania się niekwestionowalnemu Pradawnemu Porządkowi.

TOMASZ KALNIUK

THE PHENOMENALITY OF HERMITAGE IN FOLK CULTURE

SUMMARY

The article contains the author's reflections on the phenomenon of religious life in Christian understanding, or, to be more precise, in a specific Christian context, that is, the folk version of Christian religiosity. The author focuses on eremites. Just as the functioning of the Church's teachings in traditional Polish villages necessitated a distinct kind of research, the emergence of hermits in the same environment has provided an interpretative *novum* for ethnographers and folklorists.

Apart from its academic significance, the author's journey along the Kolbergowscys' trail, as well as the study of the records of old legends and folk stories, resulted in a reflection on the closeness of God's himself and the entourage of His Saints, so tangibly experienced by folk. The directness of the relationship between God and man, which can be sensed in encounters with folk consciousness, both amazes and embarrasses. The latter feeling is likely to stem from a personal religious stagnation, but folk saints may help us to overcome it by dramatically transforming our religious routine and rekindling enthusiasm in our efforts to reach Heaven. Even though they do not necessarily have to be ideal guides, as it happens in the quoted legend "Pustelnik i Anioł" ("The Hermit and the Angel") they certainly deserve our attention.

Translated by Justyna Deszcz

¹² J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. 1, Wrocław 1962, s. 240.